

o świecie i ludziach w pewien harmonijny łań ustawione; ale za to rozrzucił tysiące uwag, które błyszczą jak perły przy mniej cenném otoczeniu.

I pod względem czysto technicznym możnaby p. Z. zrobić kilka zarzutów, mianowicie téż *Oksanie*, jakoto: powtarzanie jednych i tych samych myśli, niezręczne przechodzenie od jednego przedmiotu do drugiego, które zwykle w ten sposób się odbywa: *Ale porzucmy to... a przejdźmy do tamtego* i t. p.; dalej urywanie scen i przenoszenie czytelnika do innych bez żadnej potrzeby, płataninę tychże scen i t. d. i t. d.; ale wszystkie te braki nikną przy blasku stylu. Styl to istotnie brylantowy. Takiej żywości i ruchu, dawno już nie napotykalismy u naszych pisarzy. Żywość umysłu objawia się w tych niedoścignionych frazesach, które nowością i loicznością zarazem zadziwiają. Styl ten lekki i giętki, jak gutaperka, wszystkim, najmniejszym nawet skinieniom woli jest posłuszny i umie porwać, unieść i zachwycić czytelnika. Śmiałe przenośnie, które zawsze mają za podstawę jakąś analogią istotną; porównania nadzwyczaj trafne i dowcipne; wyrażenia pełne energii i życia: oto żywioły, z których się składa styl p. Z. Wprawdzie styl ten prawie zawsze jest jeden i ten sam; rzadko kiedy przybiera rozmaite formy, stosowne do osobistości lub sytuacji; ale ta świeżość, oddychająca wonią kwiatów, i ten wdzięk, który, zdaje się, pożyzył autor z ogrodów Armidy, nie każą nawet żałować tego braku. Wdzięk ten i świeżość wszystkiemu nadają ruch i życie.

Bogactwo i głębokość myśli, znajomość świata i jego stosunków; świeża i bujna fantazja; styl świetny i nowy: oto warunki stanowiące talent humorysty i powieściopisarza. Te warunki p. *Maryja Sadowska* posiada w zupełności.

D. 9 kwietnia.

*Piotr Chmielowski.*

*Miasto Kazimierz i budowlę akademickie w tém mieście, przez Eustachego Ekielskiego. Kraków. 1869.*

Przytoczony tytuł nie odpowiada treści książki przez p. Ekielskiego napisanej; gdyż głównie spotykamy się w niej z nie-miemi zarzutami zwróconemi do osób rządzących rzeszpospolitą krakowską. Autor pisze bez planu, pisze co mu się nawinie, zaczyna o opatach mogińskich, a kończy na Bawole; przeplatając opowieść wiadomościami, za wiele kto zjadł ryb, cielęciny, wołowiny, długo inny w wista grywał, jak na spacer wyjeżdżał, ile kto potomkom swoim pieniędzy zostawił i t. d. Nikt z współczesnych autora nie wyszedł cało. Kwas złego humoru piszącego, dotyka każdego. Książki takie nikogo nie uczą, nic nie budują, a nie-

smak i rozdrażnienie rodzą. Z pewnością nikt z dotkniętych nie odpowie autorowi. W tonie pisma jego leży ta pewność. Stał tam, z kądem obrażać nie można. Spokojny a sprawiedliwy krytyk spraw ludzkich, nie potrzebuje w sądzie o ludziach uciekać się do argumentów przeciwko nim, opartych na spisie potraw zjedzonych lub win wyszukiwać w tém, że ktoś w wista grywał, a inny nie piechotą ale końmi na spacer wyjeżdżał. Szkoda pracy i druku na książki takim tonem pisane, szkoda włosów siwych na swawole podobne. Nie można też nawet w sprawie studyów nad miejscem gdzie stała akademія krakowska, wchodzić w polemikę z p. Ekielskim; gdy rozprawiając o stylach budownictwa, nie pomyślał o pozyskaniu nawet elementarnych w tym kierunku wiadomości. Dość powiedzieć, że sądzi: iż np. kościół św. Idziego w Krakowie stanął (taki jak go dziś widzimy) w 1102 r. (!), że Św. Krzyż (krakowski) jest zabytkiem budowy z XII wieku (!!) i t. d. O charakterze stylów architektonicznych nie ma piszący pojęcia.

F.

---

*Dra. M. Meiringa Gramatyka łacińska dla średnich i wyższych klas gimnazjalnych, na podstawie języka polskiego opracowana przez Ignacego Znamierowskiego. Lwów. 1869. 8-vo 556.*

Autor w przedmowie podaje nam powód, dlaczego właśnie Gramatykę Meiringa wybrał, aby ją przełożyć na język polski i przerobić o ile język polski tego wymaga. Otoż mówi tłumacz raz dlatego, że dotąd w szkołach wykładano podług tej gramatyki a następnie „co ważniejsza, że między *wszystkimi* gramatykami układem, dokładnością, jasnością i zwięzłością celuje bezsprzecznie.” Zaiste zalety to pożądane, tém więcéj że rzadko wszystkie razem się mieszczą, szczególniéj w książkach szkolnych. Z dobrém więc z góry usposobieniem przystąpiliśmy do przeczytania tejże gramatyki z tém mocném przekonaniem, że sąd wypowiedziany przez szanownego profesora ostoi się przed krytyką.

Po przeczytaniu i po rozważeniu miejsc cenniejszych, które uważałem za kamień probierczy owych wymienionych zalet, w znacznej części zmieniłem moje dobre względem tej pracy usposobienie. Doczytałem się bowiem uchybień i względem układu i względem jasności i dokładności, co wszystko naturalnie zaleconej *zwięzłości* nie popiera. W całej pracy nie widać przewodniczącej myśli, pojedyncze części należące do jednéj gromady mechanicznie tylko ze sobą spojone, t. j. jedna do drugiéj dodana bez związku wewnętrznego, słowem braknie gramatyce owéj or-